

Jerzy Markowski,
ekspert górniczy
redakcja@dz.com.pl



KSIĄDZ PRAŁAT CZERNECKI MA 90 LAT

Moim zdaniem

Pisząc o Księdzu Bernardzie, nie potrafię być obiektywny - przychodzi prosta, ale rzadka - jesteście przyjaciółmi.

Pierwszy raz w życiu zobaczyłem Księdza w 1988 roku, kiedy podwoziłem do kościoła „Na Górcie” w Jastrzębiu Zdroju mojego przyjaciela z Warszawy, Jarka Szczepańskiego, wówczas jednego z wysłanników KOR-u do środowiska górniczego. Szukał tam schronienia - i znalazł. Po tem, kiedyś, Jarek powiedział mi: „Jurek, musisz poznać tego księdza. To taki sam zakręcony Ślązak jak ty”.

Kolejna okazja nadeszła po trzech latach. 1 lipca 1990 roku zostałem dyrektorem kopalni Budryk w Ormontowicach - wtedy w budowie, a właściwie w likwidacji. Kiedy objąłem funkcję dyrektora kopalni, w jej kasie było 146 złotych, a ponaddwutysięczna załoga była na wypowiedzeniu. Kopalni miało nie być.

Cofnąłem wszystkie wypowiedzenia. Ponad 900 osób zdecydowało się zostać na Budryku, a ja pojechałem do Warszawy szukać pomocy (czytaj: zgody i pieniędzy na budowę kopalni).

Wówczas „cywilizowany Ślązak” - jak o mnie powiedział jeden z ministrów rządu premiera Tadeusza Mazowieckiego, z wizytówką dyrektora kopalni gdzieś tam na Śląsku, nie znaczył nic! Mój przyjaciel - Jarek Szczepański - był już wtedy ważną postacią w rządzie premiera Mazowieckiego i poradził prosto: „Poszukamy pomocnych posłów”. Tak trafiłem do dra inż. Henryka Sienkiewicza - wówczas posła OKP, a poprzednio - szefa Krajowej Komisji Górnictwa „Solidarności”, ale - co chyba ważniejsze - generalnego projektanta kopalni w Biurze Studiów i Projektów Górniczych w Katowicach. Projektował kopalnie ROW-u oraz kopalnię Zabrze.

Po 20 minutach rozmowy pan Henryk zrozumiał moje intencje, ale poradził, aby sięgnąć po posła z tego okręgu wyborczego, gdzie jest kopalnia. Poseł Joachim Masarczyk, nim zdobył mandat poselski, był zastępcą dyrektora ds. inwestycji w Zabrzańskim Zjednoczeniu PW, tym samym, które nadzorowało budowę Budryka od 1978 roku! Doskonale pasował!

Obaj przyjechali do Ormontowic i zaferowali po-

moc. Co mieli zrobić? Wystarczyło, że umawiali mnie u ministrów - jak już wszedłem do gabinetu, to już sobie radziłem.

Kiedy w 1995 roku sam zostałem sekretarzem stanu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, wielu z nich każdą rozmowę koleżeńską rozpoczynało od tego samego: „Pamiętasz, jak przyjechałeś do mnie z papierami Budryka i jak było?”. Czasami wołałem nie przypominać!

Po kilkunastu takich umówionych spotkaniach, dr Sienkiewicz przyjechał znów na Budryka - bo było po drodze do Jastrzębia, do Księdza Bernarda. Po tygodniu zadzwonił Sienkiewicz i mówi: „Panie dyrektorze, następnym razem pojedzie pan ze mną do Księdza Czernieckiego. On chce widzieć tego wariata, który buduje kopalnię, kiedy inni likwidują”! I tak się zaczęło z Księdzem Bernardem. Wiedział o mnie wszystko! Moje związki z religią skwitował w swoim stylu: „Niech się pan nie martwi, że pan nic nie wie o Panu Bogu, bo Pan Bóg wie o panu wszystko”!

Przyjeżdżał na kopalnię, rozmawiał z ludźmi, podtrzymywał na duchu i apelował, aby mi zaufali i pozwolili zajmować się tylko kopalnią. Posłuchali, a kopalnia po czterech latach ruszyła i fedruje!

Ja szukałem pieniędzy, walczyłem z 14 wnioskami o zamknięcie kopalni. Z dumą pokazywałem Księdzu, jak stawiamy wieżę szybową, stację wentylatorową, płuczkę i jak wyjeżdżają jeszcze nie skipy, ale wozy z urobkiem.

Kiedy zaproponowałem Księdzu, aby pojechał ze mną kubałem na dno drażonego szybu VI w Chudowie, zgodził się. Wsiadliśmy do kubła w trzech: Książ, sygnalista i ja. Więcej się nie mieści! Kiedy nad sobą mieliśmy około 500 m, a pod sobą ok. 400 m, zebrało mi się na filozofowanie. Zapytałem Księdza, od czego teraz zależy nasze życie? Sądziłem, że wygłosi jakąś teorię o opiece boskiej czy innej doktrynie Kościoła, ale On poświęcił na zaczep linowy, na którym wisiał nasz kubeł, i powiedział: „No, chyba od tej śruby”! Wyleczył mnie z filozofowania i nauczył racjonalizmu typowego dla syna górnika strzałowego z kopalni Wułek, którym był Jego ojciec.

Książ Bernard przyjeżdżał na kopalnię, w Dniu Górnika zawsze był na obiedzie z górnikami Budryka, a wcześniej z księdzem Jerzym Kielbasą, proboszczem ze św. Michała w Ormontowicach, przewodniczył barbórkowym mszom świętym 4 grudnia i do uścisku dłoni - na znak pokoju - odchodził od ołtarza i zawsze zaczynał ode mnie - ciarki przechodziły po plecach.

Kiedy Budryk dał pierwszy węgiel, w 1994 roku, był nie mniej dumny, jak my z Budryka. Ufundowaliśmy wtedy Księdzu jego pierwszy w życiu galowy mundur górniczy, na którym - już jako minister - z dumą powiesiłem Złotą Odznakę Zasłużonego dla Górnictwa i epolety Generalnego Dyrektora Górniczego - należały się!

Symboliczna była wizyta Księdza Bernarda na uroczystościach 10-lecia „Solidarności” w KWK Budryk - po mszy, której przewodniczył w Ormontowicach, siedziałem przy obiedzie z Księdzem Prałatem, Marianem Krzaklewskim i szefem „Solidarności” w kopalni Andrzejem Jureczką. Wypiliśmy bruderszaft, a Marian Krzaklewski nazwał to „ekumenizmem najwyższych lotów”.

Spotykaliśmy się co miesiąc. Przyjeżdżałem „Na Górkę” do Jastrzębia i tam, przy kawie i koloczku, z byłym prezydentem Jastrzębia Zdroju, Hubertem Krypczykiem, uczyliśmy się nawzajem Śląska, górnictwa i Kościoła.

W rocznicę Porozumień Jastrzębskich wystąpiłem do prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego o nadanie Księdzu Prałatowi Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski. Załatwił prawie na oczekaniu. Kiedy po kilku dniach dekorowałem Księdza Orderem Polonia Restituta, wszyscy obecni na sali wstali, ale kilku buczało - oczywiście nie na Księdza. Książ Bernard, odbierając odznaczenie, powiedział mi wtedy na ucho: „Jurek, rób swoje. ->Wiesz<- ten medal. Pan Bóg to widzi. A tych, co buczą - też słyszysz”.

W 1998 roku, kiedy jeszcze zasiadałem w Kapitułe Laurów Regionalnej Izby Gospodarczej, wnioskowałem o najwyższy wówczas - Platynowy Laur. Wręczono go na posiedzeniu Rady Miasta Jastrzębia Zdroju, bo na uroczystą galę Książ Bernard nie mógł przyjechać z powodu poważnej choroby. Kiedy odwiedziłem Go w jastrzębskim szpitalu, nie miał żadnego powodu do zadowolenia, ale był uśmiechnięty, pogodny i zapraszał do siostry do Kobióra na krupnioki. Rzeczywiście, byliśmy - doskonale!

Odwiedzam Księdza, nie wiem dlaczego, rzadziej. Rozmawiamy szerzej niż zawsze, ale z coraz większą wdzięcznością za wzajemną przyjaźń. On - kawaler najwyższego polskiego orderu - Orła Białego - pozostał normalnym „śląskim synkiem”, który nawet kiedy milczy, to mówi i oby mówić do nas jak najdłużej, bo miejsce w Panteonie Wielkich Ślązków już ma! Kiedy podnosi drżącymi rękoma hostię, wszyscy, nawet ja, wiedzą, że robi coś wielkiego i - co najważniejsze - nie robi tego dla siebie. ©©